

Ucieczka rośliny doniczkowej

W pewnym domku, na parapecie żyła sobie roślina doniczkowa. Przez okno oglądała co się dzieje w szerokim świecie. Straszeni był ciekawa, jak też on wygląda. Pewnego dnia niewytrzymała i postanowiła uciec z domu.

Roślinę doniczkową nie interesowały budowle, mosty czy drogi. Ją fascynował niezwykły świat przyrody. Właśnie przyszła wiosna. Wszystkie rośliny, co żyją na zewnątrz, pokryły się świeżą i pachnącą zielenią. Roślina doniczkowa stanęła pod krzakiem. Spodobały się jej długie gałęzie, zwłaszcza gdy machał nimi wiosenny, rześki wiaterek. Miejsce było odsłonięte, idealne by obserwować wielki ogród. Był to jednak dopiero początek wiosny. Dni mijały, liście na krzaku rosły, rosły i rosły, aż zasłoniły roślinę doniczkową. A że krzak korzenie miał w ziemi, przesunąć się nie chciał. Roślina doniczkowa musiała zmienić swoje miejsce.

Przeniosła się na zielony klomb, cały obsadzony kwiatami. Właśnie nadchodziło lato, czas w którym kwiaty szczególnie chętnie rozwijają swoje kolorowe płatki. Rzeczywiście kwiatowy klomb wyglądał pięknie. Był często podlewany, przycinany, obficie nawożony i przez wszystkich podziwiany. Roślina doniczkowa czuła się w nim jak w najwspanialszym pałacu. Wszystko jednak do czasu. Dni mijały, kończyło się lato, płatki kwiatom opadły, nikt już nie zwracał na nie uwagi. W klombie było bardzo smutno. Roślina doniczkowa ruszyła w dalszą podróż.

Tym razem zatrzymała się pod rozłożystym drzewem. Zauroczyły ją wiewiórki które po niej biegały. Przyszła jesień, dla wiewiórek czas zbierania żołądź. Czasami dla zabawy rzucały się nimi, zdarzało się że niejeden łądował niedaleko rośliny doniczkowej. Wiewiórki skakały zwinnie z gałęzi na gałąź. Dni mijały, z czasem nie tylko żołądź spadały z drzew. Z jakiegoś powodu liście straciły zielony kolor, i z jakiegoś powodu spadły z drzewa. Roślina doniczkowa nie wiedziała co się dzieje, być może to wiewiórki, najpierw malowały, a później zrywały liście. Dni mijały, liście opadały, opadały, aż wszystkie spadły. Drzewo stało bez liści, a roślinę doniczkową trudno było pod nimi dostrzec. Trudno było jej również się spod nich wydostać. Czas był najwyższy ruszać dalej, okazało się to jednak nie takie proste.

Zresztą czas nie był najlepszy do dalszej podróży. Przyszła zima, z nieba zaczęły prószyć pierwsze śnieżne płatki. Najpierw kolorowe liście, teraz białe płatki, wszystko to sprawiało, że spod tego przykryciem roślina doniczkowa nigdzie się już nie wybierze, nikt już chyba jej nie dostrzeże. Rzecz była poważna, mimo że kołderka był gruba, roślinie zrobiło się bardzo zimno. Dni mijały i mijały, potrzebna była pomoc. Nadeszła w ostatniej chwili. Pani domu, miłośniczka roślin doniczkowych, odkryła uciekinierkę. Zabrała roślinę doniczkową z powrotem do domu. Ustawiła na parapecie przy oknie. Wokół zrobiło się ciepło i przytulnie, jej liście wróciły do dawnej formy, można było poczuć się jak u siebie.

Po tej wycieczce roślina doniczkowa szczęśliwie w domu osiadła. Wszystkim zachwalała swoje okolice. Mimo że czasem brakuje jej powiewu wiosennego wiatru, letniego klombu czy jesiennej liściowej kołderki, najszcześliwiej się czuła we własnej doniczkce, postawionej na parapecie okna.

Maria Domczyk